NASZ PRZYJACIEL

Dodatek do „Drwęcy“.

Nr. 32 | Nowemiasto, sobota 8 sierpnia 1925. | Rok 2.

Ewangelja

św. Łukasza rozdz. 18, wiersz 9—17.

Onego czasu mówił Jezus do niektórych, którzy ufali sami w sobie, jakoby byli sprawiedliwymi, a innymi gardzili, to podobieństwo: Dwoje ludzi wstąpiło do kościoła, aby się modlili; jeden faryzeusz, a drugi celnik. Faryzeusz stojąc, tak się sam u siebie modlił: Dziękuję tobie Boże, żem nie jest jako inni ludzie, drapieżni, niesprawiedliwi, cudzołożnicy, jako i ten celnik. Postem trapię się dwakroć w tydzień, dawam dziesięciny ze wszystkiego, co mam. A celnik stojąc z daleka nie chciał ani oczu podnieść w niebo; ale się bił w piersi swoje, mówiąc: Boże, bądź miłościw mnie grzesznemu! Zaprawdę powiadam wam, że ten odszedł usprawiedliwiony do domu swego więcej, niźli on. Albowiem, ktokolwiek się podwyższa, będzie uniżony, a kto się uniża, będzie podwyższony.

□□□□□□□□□□□□□□□□□□□□□□□□□□□□□□

Nauka z ewangelji.

Dlaczego Chrystus Pan powiedział to podobieństwo o faryzeuszu i celniku?

1. Ażeby przestrzedz i pouczyć niektórych ze swych słuchaczy, którzy wyobrażając sobie, iż są sprawiedliwymi, drugimi pogardzali. 2. Ażeby dać naukę, że modlitwa prawdziwie pokornych i szczerze skruszonych ludzi Bogu jest miłą, a nienawistną modlitwa pysznych. 3. Ażeby nas pouczyć, jak mamy zachowywać się przy modlitwie, mianowicie w domu Bożym, iżby się Bogu podobać.

Co czynić należy zanim idziemy do kościoła?

Należy pomyśleć, iż idziemy do domu Bożego na to, iżby z Bogiem mówić; dlatego winniśmy dobrze rozważyć, co chcemy z Nim mówić, o co Go prosić i, ażebyśmy stali się godnymi wysłuchania próśb naszych przez Boga, trzeba nam się ukorzyć jak Abraham (Mojż. 18, 27) i rozważyć, że jesteśmy pyłem i popiołem, a dla grzechów naszych niegodni stanąć w Jego obliczności, a jeszcze m iej godni mówić z Nim, gdyż Bóg patrzy tylko na modlitwę pokornego (Psalm 101, 18). — Odpowiednio do poczucia naszej niegodności winno być i nasze zewnętrzne zachowanie się; pełnem uszanowania, spokojnem i skromnem, jakim był celnik, który stał z daleka, nie śmiał ócz podnieść do Boga i bijąc się w piersi, modlił się: Boże bądź miłościw mnie grzesznemu. Był on prawdziwie pokorny w sercu, swem w obliczu Boga, był pokornym w swej postawie, pokornym oczami i językiem.

Czy modlitwa faryzeusza była Bogu miłą?

Nie była miłą, gdyż nie była to modlitwa, ale raczej chełpliwe zuchwalstwo, gdyż chwalił sam siebie, wyliczał swe pozorne dobre uczynki, przypisywał je sobie samemu, zamiast Boga za nie chwalić, a przytem pod pozorem pobożności pychę swą ukrywał, innymi pogardzał, złośliwy i zuchwały sąd o nich wydawał, uważając ich za łupieżców, krzywdzicieli i cudzołożników, przez co większych jeszcze dopuścił się grzechów, aniżeli sobie zasłużył na to, iżby Bogu mógł się podobać.

Czy modlitwa celnika była Bogu miłą?

Była miłą, gdyż choć była bardzo krótką, ale bardzo pokorną i do pokuty skłonną. Celnik nie stanął, jak ów pyszny faryzeusz na przodzie, ale z daleka, w tyle, przez co pokazał, że uznaje się niego nym obecności Boga; niegodnym towarzystwa ludzi, stał ze spuszczonemi na dół oczyma, przez co okazał, że dla grzechów swoich nie jest godzien podnieść ócz do nieba i dał nam przykład, jak i my z powodu grzechów naszych stawać mamy przed obliczem Bożem i mieć się za niegodnych. Celnik uważa się za grzesznika, bije się dlatego w piersi, jakoby chciał, jak mówi Augustyn św., ukarać grzechy swoje, których się dopuścił wewnątrz w sercu. Z tej to samej przyczyny bijemy się często podczas Mszy św. w piersi, przez co wyznajemy, że jesteśmy biednymi grzesznikami i z serca żałujemy za grzechy nasze.

□□□□□□□□□□□□□□□□□□□□□□□□□□□□□□

Moc dobrego przykładu.

O Tamerlanie władcy mongołów (1450), opowiadają, co następuje:

Postanowił on sobie podbić cały świat i wszystkie państwa zagarnąć pod swą władzę. Lecz pierwsza zaraz próba nie udała się. Wojsko jego pobito. Sam Tamerlan musiał uciekać.

By zmylić pogoń schronił się za zwaliskami starego muru. Siedząc w kryjówce, ujrzał mrówkę, która pięła się po murze w górę, dźwigając w pyszczku ziarno, większe od niej samej. Próbowała nadaremnie przeleźć z ziarnkiem przez ten gzyms. Spadła na ziemię, leżała chwilę ogłuszona, poczem zaczęła znowu drapać się na mur. Powtarzało się to kilkakrotnie, aż wreszcie udało się mrówce przedostać się z ziarnkiem przez gzyms.

Widząc to Tamerlan, rzekł do siebie: Mnie zniechęciła już pierwsza próba, a ta oto mrówka nie zraziła się tylu niefortunnemi próbami i wreszcie dopięła swego. I ja rozpocznę na nowo i nie przestanę dążyć do celu, choćbym kilkakrotnie miał ponieść klęskę.

Z tej mrówki niech biorą sobie przykład ci, którzy mimo dobrego postanowienia popadają w dawne błędy. W częstej spowiedzi niech szukają ucieczki, a pewnie dokażą wreszcie tego, iż oswobodzą się od nałogu.

Odpust Porcyunkuli.

W modlitwach klęczał zatopiony,
Raz Franciszek z Assyżu:
Anioł się zjawił, iść rozkazał
Do Porcyunkuli chyżo,

W kościółku ujrzał tam Jezusa
I matkę Jego w niebie.
A Pan zapytał go w te słowa:
Cóż zrobić mam dla ciebie?

„O Panie! błagam Cię o jedno,
Wszak dobroć Twoja słynie,
Odpust zupełny daj każdemu,
Kto wstąpi w tę świątynię.

Kto spowiedź świętą tu uczyni,
Serdeczny żal okaże.
Odpust zupełny daj mu Panie
Co wszelkie winy maże."

I Jezus przyrzekł to świętemu,
Gdyż matka go błagała.
I odtąd do dnia dzisiejszego
Ten odpust cuda działa.

Porcyunkulo! o któż cię nie zna,
Nie wielbi, w jakim kraju!?
Cierpienia koisz dusz zbolałych:
Prowadzisz je do raju.—

Goście z za światów.

W przestworzach powietrznych krążą ciała zwane asteroidami, które niekiedy spadają na ziemię w większych lub mniejszych bryłach, złożonych z rozmaitych kruszców.

Podczas wyprawy amerykańskiej do bieguna północnego przed około dwudziestu laty kapitan Peary znalazł wśród lodów olbrzymi aerolit, ważący 37 i pół tonny, około 100,000 funtów. Przywieziono tego olbrzyma do New-Yorku i umieszczono w tamtejszem muzeum historji naturalnej. Na szczęście „kamyczek" ten spadł na pustkowiach podbiegunowych, gdzie mógł wystraszyć tylko foki i białe niedźwiedzie. Gdyby w swej błyskawicznej podróży w głębiach eteru wypadło mu spocząć naprzykład w Warszawie na placu Teatralnym, albo na innem miejscu równie ruchliwem mielibyśmy straszną katastrofę, o której rozpisywałyby się bez końca dzienniki.

Zdarzają się jeszcze większe aerolity. Na Syberji, w połowie XVIII-go wieku, znaleziono tak olbrzymią bryłę rodzimego żelaza, spadłego z obłoków, że cząstka jej, przewieziona do muzeum petersburskiego, waży 1270 funtów.

Dziwacznie wygląda bryła żelaza rodzimego, ważąca przeszło 40,000 f., znaleziona w puszczach oregońskich w Stanach Zjednoczonych.

Wspaniały ten okaz, obecnie znajdujący się w Chicago, odnaleziono przypadkiem w Oregonie, wśród dzikiej, mało dostępnej okolicy, porosłej dziewiczym borem jodłowym i staremi brzozami, wśród których płynie rzeka Wilamette. Wydobycie aerolitu, zagłębionego w ziemi, a następnie przewiezienie go do miasta, było połączone z wielkiemi trudnościami.

Bryła posiada kształt stożkowaty i ostrym końcem tkwiła w ziemi, niby pocisk wyrzucony z armaty; wszakże i ona była pociskiem, który przeleciał przez warstwę atmosfery ziemskiej. Na jej powierzchni widzimy liczne jamy, przypominające wyżłobienia w skałach wapiennych, jak kościółki, inne jak miednice, lub wanny, a rozmiary niektórych są znaczne, pomieścić się w nich może swobodnie dwoje dzieci. Wszystkie jamy połączone są siecią rur i kanałów, które w kilku miejscach przerzynają rurę na wskróś.

Jaka siła zdołała w ten sposób wyrzeźbić taką masę rodzimego żelaza? Różne są przypuszczenia, niektórzy mniemają, że gwałtowny prąd powietrza je wyżłobił. Jest to dość prawdopodobne; meteory bowiem spadają z przestworzy niebieskich z chyżością planetarną, więc przebywają od 30 60 kilometrów na sekundę.

Kiedy taki pocisk trafi na atmosferę ziemską, następuje dla niego zmiana warunków, która musi wywrzeć wielki wpływ na jego kształt i ustrój. Dotychczas poruszał się w przestrzeni międzyplanetarnej nieledwie pustej fizycznej, gdyż napełnia ją tylko materja nadzwyczajnie rozrzedzona, nie napotkał więc żadnego prawie oporu.

Tymczasem powietrze stawia mu ogromną przeszkodę, a wynikające stąd ciśnienie gazów atmosferycznych, jest tak silne, że według obliczeń matematycznych, musi wywiązywać temperaturę 5,000 stopni.

Po bliższem zbadaniu bryły dochodzimy do przekonania, że podczas przebiegu atmosferycznego nie znajdowała się nawet w temperaturze 400 — 5000, gdyż napotykamy w niej walcowate zbiorowiska pewnego siarczanu żelaza, zwanego troilitem, nadzwyczaj topliwego. Gdyby był bardzo silnie rozgrzany, nie zachowałby swojej osobliwej budowy, widać jeszcze ułożone w koło niego cienkie listki grafitu.

Co się tyczy bryły z Willamette, zdaje się, że istniejące w niej wydrążenia powstały nie podczas przebiegu i upadku, lecz skutkiem niszczącego działania wody przez dłuższy pobyt wśród ziemi roślinnej. Wiadomo, iż żelazo rozpu-

(Ciąg dalszy na 4-tej stronie.)

CZARNY RYCERZ

Opowiadanie historyczne z XI wieku

32) przez

WALEREGO PRZYBOROWSKIEGO

— Wrócą! wrócą! poszli w dalekie ziemie, w cudze kraje, za morza sine, za dziesiątą rzekę, do grodu carskiego, do złocistego Kijowa!... Wrócą! a czemuż nie wracają teraz? O! nie wrócą oni tak prędko, nie! I jesień minie i zima do mórz spłynie i wiosna w skwarne lato się zmieni, a ich nie będzie widać. Oczy wypatrzycie dziedziczko, a rycerza swego nie zobaczycie...

Małgorzata słysząc to, załamała ręce i zawołała:

— Wielki Boże! cóż więc czynić?

— Bogu to trzeba oddać! mruknął ksiądz z ciemnego kąta — Bóg nas dotąd bronił od strasznych rąk niewolników, obroni i od głodu....

— Hm! szepnęła Jędza, Bogu się oddaj, ale sobie radź...

I nic już więcej nie mówiąc, chwyciła patyk leżący na ziemi i grzebać nim poczęła w ognisku patrząc, jak iskry z niego się zrywały i i gasły. Ksiądz zaś prawił dalej:

— Tak, trzeba sobie radzić. Zimę, czyniąc teraz zapasy, gromadząc drwa, możemy jako tako przetrwać, ale trzeba, żeby na wiosnę ktoś nas stąd uwolnił. Trzeba, żeby nam pomoc rycerze dali, a do wiosny dać mogą i wrócić mogą, choćby też Bóg wie skąd.

— Mogą, to pewna, rzekła Jędza, — ale skądże oni się dowiedzą o nieszczęściu swych żon i córek, o zniszczeniu swego dobytku?

— Trzeba im dać znać o tem! zawoła ksiądz.

— Mądrze powiedziane, ani słowa — rzekła na to Jędza — i ja sama o tem gadam. Pocóż ja wam to wszystko mówię? po to, że tu niema innej rady. Wy tu siedzicie w wieży i nie wiecie co się na świecie dzieje, ale ja wiem. Wszędzie niewolnicy powstają, palą łupią i mordują. sądny dzień nastał dla tej ziemi i wszystko wyszło ze swych karbów. Trzeba rycerstwo uwiadomić, króla też, — niech przychodzą, radzą i ratują.

— Rada dobra, odezwała się Małgorzata, ale któż pójdzie aż do Kijowa! kto tam trafi i na tysiące niebezpieczeństw się narazi?

— Kto? a choćby ja! zawołał ksiądz — pomodlę się do Pana Jezusa, wezmę krajankę chleba, soli trochę, serek, kij w rękę i pójdę, a Bóg da, że szczęśliwie...

— Wy? podniosła się Jędza, wy księże Wszeradzie? chyba po to, żeby śmierć ponieść pewną. Nie uszlibyście i mili drogi przez puszczę, a już by was niewolnicy schwytali i zamordowali. Żali myślicie, że oni was nie znają i nie wiedzą, że tu siedzicie w wieży zamknięci? Nie! wy iść nie możecie. Starzy też jesteście i nie dla was tak daleka droga.

— Wszystko to prawda, rzekł ksiądz, ale jeśli ja nie pójdę, to któż pójdzie? Bóg miłosierny doda mi sił i w Opiekę mię Swoją weźmie. On, co najmniejszemu robaczkowi zginąć nie da bez Woli Swojej. On mię wywiedzie z paszczy lwa i doprowadzi do Kijowa. Jak trzeba będzie, to gwiazdę na niebie zapali, jak zapalił trzem królom wschodnim, idącym do Betleem do żłóbka...

— A jak zginiecie? jak was niewolnicy zabiją, zwierz dziki pożre, puszcza pochłonie?

— Ha, wola Boża...

— Nie! zawołała Jędza — tak być nie może. Znam ja tu kogoś, co gotów jest iść do Kijowa. Człek mężny, zna puszczę, zwyczajny głodu, zimna i gorąca i niewolników się nie boi, bo sam jest niewolnikiem...

— Któż to taki? zapytała Małgorzata.

— Kto? ja wam go dziedziczko jutro przyprowadzę... to obaczycie. Jeden tylko czyni warunek... bo ja z nim gadałam o tem dziś rano i gotów jest iść, jeżeli go dziedziczko uwolnicie i powrócić mu pozwolicie do jego kraju, do Mazurskiej ziemi.

— Już wiem! zawołała Miłosława — to skotarz z błonia nad rzeką.

Jędza spojrzała na dziewczynę z ukosa i rzekła:

— Skubałabyś oto lepiej przepiórki, a nie mięszała się do rozmowy starszych. Kiedy kury gdaczą, to kurczęta sza!

A zwracając się od zawstydzonej mocno Miłosławy do dziedziczki, rzekła:

— Tak, co będę ukrywała, to skotarz z błonia nad rzeką... on chce iść do Kijowa, jeśli go wolą obdarzycie...

— Obdarzę go, choćby zaraz i wiem, że mój mąż i pan dziedzic Żembocina, chętnie to potwierdzi. Ale nie zdradzi on nas, ten skotarz?..

— Nie! już ja to wiem, że nie zdradzi. A choćby i zdradził to co? co najwyżej nie pójdzie do Kijowa... no! to poszukamy kogo innego.

— Zapewne, że to tak jest — wtrącił ksiądz — ale wy mówicie Jędzo, że go tu chcecie do wieży wprowadzić. Jeżeli jest zdrajcą, to obaczywszy podziemny loch, wyda nas niewolnikom.

— Nie! to człek uczciwy i ja go znam. Nie zdradzi nas... a zresztą ja obaczę. Pójdę jutro do niego i już ja zajrzę mu na dno duszy... No, Miłosławo, kiedyż będą te przepiórki? Jeść mi się chce i czas też iść spać. A co tam zbóje robią? Patrzycie tam na nich Świętochno?

— A jakże! Ognie porozpalali, strawę gotują, woły i barany pieką.

— Niechże pieką i my też sobie upieczemy tłuściutkie przepiórki. Palce lizać, jakie to smaczne. Spiesz się, spiesz Miłosławo, bo trzeba się wywczasować, żeby jutro świtaniem wstać i pójść po jelenia.

— A wilcy go tam przez noc nie zjedzą?

— Nie! u mnie w chałupie leży. Kruk mu tylko ślepie wydzióbie... złotopióry mój kruk... oczko moje, koraliczek!

Zbliżyła się do Małgorzaty i rzekła:

— A teraz dziedziczko i wy księże Wszeradzie, chodźcie, to wam pokażę podziemny loch... trzeba żebyście wiedzieli, gdzie to jest. Ale teraz tam ciemno... macie tu jakie światło?

— Jest tam na dole w kuchni woskowa świeca? rzekła Miłosława.

— To idźże nam ją przynieść! łatwiej ci ją znaleźć, kiedy wiesz, gdzie jest.

Miłosława skoczyła i za chwilę wróciła niosąc zapaloną, piękną świecę woskową.

— No, to chodźmy!

Spuszczono się pod przewodnictwem Jędzy do kuchni, a ona wprost poszła do studni i nachylając się nad nią, podniosła przykrywające ją drewniane drzwi i rzekła:

— Tu w cembrowinie jest wejście do lochu, wejście obszerne i wygodne. Tam dalej to ono się zwęża i niskie jest czasem, że dobrze schylić się trzeba. Należy tu postawić drabinę, żeby łacniej dostać się do wejścia — ja bo ledwie wydrapałam się na wierzch...

— I długo się ten loch ciągnie? — spytała Małgorzata.

— A długo! szłam nim i szłam, aż mi się przykrzyło,.. izby tam są wielkie, całe jaskinie, pełne kości ludzkich... stary to loch i dużo on widział, ale przejść nim można. Jutro z Miłosławą i księdzem Wszeradem zapuścimy się w niego ze światłem i uporządkujemy trochę, gruzy odsuniemy, żeby łatwiej przechodzić. No, a teraz na górę. Przepiórki już się pieką, czuję ich zapach.

Wkrótce potem w wieży zaległa cisza. Wszyscy poszli spać, tylko Świętochna czuwała, bo się uprosiła o to, chodząc od jednego okienka do drugiego i patrząc na drzemiących niewolników, na dogasające ogniska, na srebrzysty blask miesiąca i na czarne, dalekie bory.

XVIII.

W lochu.

Nazajutrz ledwie słońce weszło i złote jego promienie przedostawać się zaczęły przez otwory w okiennicy, Jędza już była na nogach i wszystkich budzić poczęła.

— Komu w drogę, to i czas. A nuż się tam w chałupinie mojej lśniący kruk, oczko moje, zacznie dobierać do jelenia? On to czasem potrafi, jak mu się jeść zachce. Wstawaj Miłosławo, zgotuj nam kaszy ze słoniną, byśmy nie były głodne, bo droga niedaleka, ale ciężka...

Jakoż po śniadaniu Jędza, Miłosława i ksiądz Wszerad spuścili drabinę w studnię, świecę woskową zapalili i zstąpili do lochu, prawdziwej otchłani. O trzy do czterech łokci od poziomu studni, gdy już stanęli na drabinie, ukazał im się obszerny, czarny otwór, w który śmiało pod przewodnictwem Jędzy się zapuścili. Ksiądz Wszerad idąc bacznie się rozglądał dokoła. Loch w tem miejscu był obmurowany i silnie sklepiony, ale sklepienie to po kilku krokach ustało, co dowodziło, że znajdowali się już zewnątrz wieży. Powietrze tu było duszne, ciężkie i wilgoć wielka. Woda kroplami spływała po ścianach lochu i w jej kroplach światło pochodni przecudne tworzyło tęcze. Przed idącymi leżała czarna, nieprzejrzana ciemność, w której ginęły blaski świecy. Ziemia w niektórych miejscach była grząska; czasem z pod nóg wymykał im się szczur ogromny i znikał w ciemnościach. Loch w ogólności był obszerny, wysoki i dobrze zachowany. Ściany jego podparte były tu i ówdzie dębowymi palami i deskami, mocno nadgniłemi, w niektórych miejscach obmurowane ciosem, który trzymał się mocno. Po głazach tych spływała pleśń zielona i wilgotna.

Idąc Jędza rozpowiadała głośno, ile się ona namęczyła, przedostając się pierwszy raz przez te lochy.

— Tu, niedaleko stąd, mówiła, jest obszerna izba, w glinie wyżłobiona i jednym słupem na środku podparta. Tam już jest sucho i dalej będzie sucho, bo loch się ciągnie wśród piasku lub glinki. W izbie tej nie trzeba nic mówić i zachowywać się w niej cicho.

— Dlaczego? spytała Miłosława.

Dlatego, że tuż nad nią niewolnicy postawili straże. Kiedym szła do wieży, słyszałam jak gadali do siebie. Skoro zatem ich słychać w lochu, to i oni muszą słyszeć, co się tu mówi. O! to niebezpieczna, powiadam wam izba. Z niej rozchodzą się w różne strony, niby na rozstajnych drogach, kilka lochów i łatwo można pobłądzić. (Ciąg dalszy nastąpi.)

---

szcza się w wodzie zawierającej kwasy w rodzaju substancyj, wywiązujących się podczas rozkładu szczątków roślinnych. Z czasem, a można liczyć, że wspomniany aerolit leżał kilka wieków w puszczach oregońskich wytworzyły się jamy i zagłębienia na jego powierzchni.

Ciała planetarne stanowią jakby jedną wielką rodzinę ale członkowie jej są różnego wieku, można więc badać stopniowy ich rozwój i przewidywać, do czego dojdą. Naprzykład Wenus znajduje się obecnie w warunkach, przez które ziemia niegdyś przeszła kiedy tymczasem Mars daje nam przedsmak tego, co nas czeka w przyszłości. A jednak Mars nie jest najstarszym członkiem rodziny; bardziej wiekowym jest księżyc, już ostygły i popękany skutkiem kurczenia się.

Prawdopodobnie drugi księżyc mniejszy niż teraźniejszy nasz towarzysz, krążył niegdyś koło ziemi i dzięki niewielkim swoim rozmiarom, przeszedłszy szybko przez wszystkie stopnie rozwoju planetarnego, rozpadł się wreszcie na kawałki, którymi teraz bawią się dzieci.

ROZMAITOŚCI

Języki najwięcej używane w świecie.

„London Mail" podaje, że w roku 1801 liczba osób, używających języka angielskiego, wynosiła zaledwie 20 i pół miljona; w roku 1890 wzrosła do 111 miljonów; dziś używa tej mowy 170 miljonów ludzi i z każdym dniem więcej. Więcej niż 10 procent ogólnej ludności na kuli ziemskiej używa angielszczyzny.

Jeżeli język angielski będzie wykładany w szkołach każdego cywilizowanego kraju, jest rzeczą prawie pewną, że połowa ludzi na świecie będzie zdolna czytać po angielsku i mowa ta stanie się wszechświatową. Jedynym językiem europejskim, którego używanie wzrosło znacznie, jest—rosyjski, którym posługuje się 130 miljonów ludzi.

Mimo jego piękności nie może on stać się nigdy rywalem mowy angielskiej.

Chiński język jest niemniej używany skoro liczba ludności chińskiej wynosi przeszło 420 miljonów; jest on jednak tak trudny, że Chińczycy sami są zdania, że nie może się rozpowszechnić w innych państwach,

Językiem, jaki obok angielskiego, staje się niezmiernie popularnym i szybko używalność jego wzrasta—jest hiszpański. Jest on głównym językiem w Ameryce, począwszy od Meksyku na południe, zaś ludność w krajach południowo-amerykańskich szybko się powiększa. Niema jednak obawy, aby mógł rywalizować z angielskim.